MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 20 Czerwca 1925 r. № 25.



Cena numeru 25 groszy.

Syjonista Baruch Hagani pisał w r. 1917 w swej książce „Le Sionisme politique":

> *„Inteligentów żydowskich oskarżono o to, że przyczynili się do upadku Chrześcijaństwa i wynarodowienia społeczeństw współczesnych i może nie bez pewnej podstawy. Nie jest rzeczą przypadkową, że wielcy teoretycy i szerzyciele socjalizmu byli Żydami, że żydami byli Karol Marx i Lassale..."*

I pisarz syjonistyczny w tych słowach tłumaczy przyczynę owego wieczystego ducha buntu, czyniącego z żydów apostołów przewrotu społecznego, awangardę rewolucji:

> *„... żaden wzgląd uczuciowy, żadne więzy przyzwyczajenia nie łączyły ich głęboko z ustrojem społecznym, z temi społeczeństwami, które uważały ich zawsze za parjasów. Izrael był w swem koczowniczem istnieniu żywym protestem przeciwko ustanowionemu porządkowi rzeczy..."*

AWANGARDA KOMUNIZMU.

W nielada bylibyśmy doniedawna kłopocie, gdyby nam przyszło polecić komuś książkę, traktującą poważnie i bezstronnie o obecnem życiu politycznem żydowskiej mniejszości w Polsce. Ignorancja bowiem spraw żydowskich stoi u nas w odwrotnym stosunku do znajomości spraw naszych przez Żydów. Żydzi przeniknęli nas, spenetrowali i podpatrzyli doskonale. My żydów nieznamy niemal zupełnie. Jakaś lękliwa wstydliwość otacza tę nieliczną garstkę, którąby rozświetlić chciała zagadkę ludu mieszkającego wśród nas, a znanego nam równie mało, jak najbardziej oddalone plemiona. Z radością przeto witamy pojawienie się obszernej pracy p. Rudolfa Korscha, wprowadzającej nas w tajniki żydowskich stronnictw lewicowych *).

Zanim jednak powiemy nieco o tej książce, wspomnieć wypada przedewszystkiem o jej niejako rodowodzie. Należy ona bowiem do nowej, że się tak wyrazimy „szkoły" badania kwestji żydowskiej w Polsce. Na czem nowość tej szkoły polega? Wszystko niemal, co dotychczas pisali o żydowskiem zagadnieniu nie żydzi, miało z reguły jeden kardynalny brak — nieznajomość źródeł żydowskich i niekorzystanie z nich, nieumiejętność czerpania z materjałów w języku hebrajskim i żydowskim. Zignorowanie przez polskich badaczy tych źródeł i języków, opóźniło głębsze poznanie kwestji żydowskiej w Polsce o całe dziesiątki lat.

Rozpoczyna je pierwsze polskie czasopismo naukowe, poświęcone badaniu kwestji żydowskiej: „Przegląd Judaistyczny", założony i redagowany przez Stanisława Kobylińskiego (od maja od październ. 1923 r. w Poznaniu). Wiele się w nim ukazało źródłowych rozpraw i ciekawych artykułów, dość wspomnieć, że po trzech prawie latach nie straciły one na wartości i aktualności.

Tam właśnie (Nr 2) w studjum „O metodzie badania kwestji żydowskiej" napisał p. Kobyliński słowa, które stać się miały niejako dewizą nowej „szkoły": „Pozbawione płodności jest dyskutowanie „wyższości" nieżydów i „niższości" żydów. Żydzi są inni, a rzeczą badania jest stwierdzić, na czem polegają różnice... Kluczem do odemknięcia obecnej sytuacji światowej, jak również lokalnej, jest znajomość kwestji żydowskiej"...

Nowa „szkoła" stanęła więc na stanowisku konieczności wszechstronnego zbadania przez Polaków zagadnienia żydowskiego, a szukając w badaniu tem jedynie bezwzględnej, objektywnej prawdy, o ile na to pozwala konstruk-

---

*) Korsch Rudolf: Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce. Warszawa, 1925 str. 215.

cja ludzkiego umysłu. Postanowiła zaś pracę swą oprzeć przedewszystkiem na źródłach żydowskich.

Wkrótce potem zjawia się jedyne polskie dzieło o syjoniżmie, znakomita praca ks. Szczepańskiego: „Palestyna po wojnie światowej", (Kraków 1923 r. str. 405) z którą każdy zajmujący się sprawą żydowską, musi się jaknajdokładniej zapoznać.

Następnym etapem jest ukazanie się samouczka języka żydowskiego *) dającego każdemu możność opanowania arkanów żargonu i korzystania z materjałów, które dla poznania zajmującej nas sprawy, mają największą wartość. Obecnie wreszcie na półkach księgarskich pojawiła się wspomniana praca p. R. Korscha.

Autor podjął w niej zadanie trudne, już chociażby z tego powodu, że niema, nietylko w polskiej, ale wogóle w żadnej literaturze, pracy tego rodzaju. Jest więc pierwszym, który temu przedmiotowi poświęcił wiele bardzo trudu, zbierając niezmiernie obfity materjał z drobnych publikacyj, broszur, a głównie czasopism żydowskich. Przynosi zaś nam tyle rzeczy nieznanych, że nawet dla zajmującego sie kwestją żydowską książka ta jest szeregiem zdumiewających wprost rewelacyj, w któreby się niemal wierzyć nie chciało, gdyby autor nieopatrzył każdego cytatu, każdej informacji, odsyłaczem, stwierdzającym, iż wiadomość tę czerpie z żydowskiego źródła. Zupełnie innemi oczyma spoziera się na kwestję żydowską w Polsce po przeczytaniu tej książki. Nieodzowna jest ona jako stałe vade-mecum dla każdego urzędnika administracyjnego, funkcjonarjusza policji, prokuratora, dziennikarza i publicysty, posła i senatora, słowem, każdego kto w jakikolwiekbądź sposób wpływa u nas na bieg życia publicznego.

Książka p. Korscha stwierdza niezbicie, na podstawie dokumentów, że ogromna ilość żydowskich ugrupowań politycznych oparta jest na programie przewrotu społecznego, że dąży do rewolucji socjalnej i różni się od komunistów najwyżej tylko... taktyką. Partje te są awangardą rewolucji i kadrami, obficie zasilającemi szeregi komunistyczne. Z kart pracy p. Korscha ujawnia się w całej pełni groza niebezpieczeństwa żydowskiego w Polsce, wynurza się olbrzymi polip, oblepiający mackami bolszewizmu nasze państwo i pracujący nad jego upadkiem.

Autor przeprowadza drobiazgową charakterystykę żydowskich ugrupowań wywrotowych, do których zalicza „Bund", „Kombund", „Ferajnigte", „Poale-Syjon", Cejre Syjon". Pośrednie stanowisko zajmuje grupa „Hitachduth", której zdaniem naszem do wywrotowych wogóle zaliczać nienależało. Oprócz tego omawia autor „Niezależnych socjalistów", partję

---

*) Grzegorczyk Piotr: Język żydowski. Warszawa — Książnica Polska 1924 str. 52 + 75.

prawie w całości złożoną z elementów żydowskich. Każdej z tych partyj poświęcony jest kilkudziesięciostronicowy rozdział, w którym kolejno podano historję partji, jej skład społeczny, program, stosunek do państwowości polskiej, do innych ugrupowań, działalność etc. Ponadto dołączył autor tablicę orjentacyjną, zawierającą schemat omawianego przedmiotu.

Książka p. Korscha jest jakby „memento“, zjawiające się w samą porę dla tych czynników, które zbyt szybko i zbyt pohopnie radeby wejść w rokowania i pakty ze stronnictwami żydowskiemi. Oby potrafiono wyciągnąć z niej należyte konsekwencje. *Paweł Czaykowski.*

JAŁOWA REWOLUCJA.

Komunistyczna partja Polski rozpowszechnia w kraju sprawozdanie ze swego zjazdu, zawierające również instrukcje do przygotowania rewolucji. Główny nacisk położono tam na armję, w armji zaś największą wagę przywiązują komuniści do opanowanta oddziałów technicznych. Jest to zrozumiałe i celowe, w oddziałach technicznych armji dzisiejszej znaleźć można średni personel techniczny wszelkich specjalności: do prowadzenia pociągów, samochodów, obsługiwania telegrafu, radja i t. p. Bez rozporządzania takim personelem zdobycie i utrzymanie choćby na krótko władzy jest dziś niemożliwe. Rewolucja bolszewicka jest typową rewolucją technicznego półinteligenta, rewolucją szofera. W tem leży jej powodzenie początkowe i krach późniejszy. Jej ludzie potrafią korzystać z istniejących urządzeń, nawet tu i owdzie coś naprawić, ale nie mogą skonstruować nic nowego, nawet według starych wzorów. Stąd jałowość bolszewizmu tak jaskrawo wykazaną w Rosji. Stąd późniejsze próżne wołanie o „speców“. *Q. q.*

TYLKO DEKRET PIŁSUDSKIEGO.

W żargonowym „Hajncie“ poseł Hartglass w tych słowach mówił niedawno o postulatach żydowskich w sprawie organizacji kahałów.

„Co do sprawy kahałów to musimy żądać rociągnięcia dekretu Piłsudskiego o kahałach na wszystkie województwa Polski, całkiem jednolicie bez jakichkolwiek zmian.

Wiemy wprawdzie, że dekret ten ma błędy, że system wyborów według tego dekretu jest mało demokratyczny, że pogwałca on prawa kobiet i że ogranicza kompetencje kahałów. Ala jest on lepszy, niż rosyjskie, austrjackie, czy niemieckie ustawy.“

A więc „dekret Piłsudskiego, całkiem jednolicie, bez jakichkolwiek zmian!“ „Lepszy niż rosyjskie, austryjackie czy niemieckie ustawy.“

„Hej, hej Komendancie, miły wodzu nasz!..“

PROTEST POSŁA ŻUŁAWSKIEGO.

Na trzecim kongresie Klasowych Związków Zawodowych, który odbył się w Warszawie od 11 do 14. b. m., miał miejsce bardzo charakterystyczny incydent.

Zdarzyło się mianowicie, iż kolejarz z Wileńszczyzny, Stążawski, zaatakował w swem przemówieniu żydów, oskarżając ich, jak donosi „Najer Hajnt", iż „w czasie inflancji zajmowali się szmuglem dolarów i że podczas wyborów głosowali na listę mniejszości narodowych".

Gwałtowna, hałaśliwa obstrukcja była odpowiedzią na to niebaczne przemówienie. Reprezentant robotników żydowskich opuścił prezydjum, frakcja „Bundowców" założyła energiczny protest. Ale nietylko „Bundowcy". Jak donosi dalej „Najer Hajnt" „generalny sekretarz centralnego komitetu pos. Żuławski w przemówieniu swem bardzo ostro zganił antyżydowskie wystąpienie tow. Stążowskiego i skwalifikował je jako „nieproletarjackie i niesocjalistyczne".

W obronie Stążewskiego nie stanął nikt. Pozostał osamotniony, pognębiony.

Może zrozumie, iż są dla socjalizmu polskiego świętości, których nikt dotknąć nie może bezkarnie...

„MINISTER SKRZYŃSKI BIERZE Z SOBĄ... ŻYDKA".

W warszawskim organie „Bundu" — „Unzer Folkscajtung" nr. 122, czytamy pod powyższym tytułem, co następuje:

„Jak się dowiadujemy, minister Skrzyński zupełnie poważnie przygowuje się do swej podróży. Oprócz pary garniturów smokingowych, nowej bielizny, papierów urzędowych i podróżnej walizy, przygotował już żydka, który będzie z nim objeżdżał europejskie i amerykańskie stolice.

Ten żywy inwentarz ma pomóc ministrowi w robieniu nastroju w sprawach pożyczki zagranicznej dla Polski. Kto jest tym żydkiem — jeszcze niewiemy".

JEROZOLIMSKI WICEHRABIA.

Pan Markus Samuel pomnożył szeregi wysokiej arystokracji angielskiej: z okazji urodzin króla obdarowany został tytułem wicehrabiego Bearsted. Fizycznie nie jest to nabytek cenny, natomiast majątkowo bardzo, i w przyszłości niejeden utytułowany panicz będzie mógł nanowo pozłocić swe herby posagami panien Samuelówien, wicehrabianek Bearsted.

Nowy par Anglji jest bardzo bogaty i jest to, zdaje się, jedyna jego zasługa. Jest właścicielem jednego z największych na świecie przedsiębiorstw naftowych, znanego pod nazwą „Shell". Założył

je ojciec dzisiejszego wicehrabiego, ale nie odrazu. Najpierw, jako mały żydek, handlował ramkami i pudełkami z muszelek, kupowanemi przez gości kąpielowych na pamiątkę pobytu nad morzem. Tandeta dobre widocznie dawała dochody, gdyż Samuel rozwijał interes, wszedł w stosunki muszlowe z Japonją, zaczął przedsiębiorstwo transportowe i wreszcie dokonał wielkiego dzieła: otrzymał monopol na przewóz nafty przez kanał suezki, stając się przez to jedynym jej dostawcą dla całego Dalekiego Wschodu. Do eksploatacji tego monopolu założył towarzyswo transportowe i nazwał je „Shell" po angielsku „muszla", na pamiątkę tego, że z handlu muszlami powstało. Towarzystwo niebawem rozro ło się do olbrzymich rozmiarów i fortuna starego Samuela również. Drugie pokolenie to już wielcy potentaci, szlachta, jeden zostaje wielkorządcą Palestyny, drugi teraz wicehrabią. Nie wszystkie widocznie fortuny żydowskie zacz nają si od zajęczych skórek; można i na muszli zaświstać.

Zatrzymujemy się przy tym przyrośnie angielskiej arystokracji w tym celu, żeby wiedziano u nas na wypadek, gdy lord Bearsted oburzy się na traktowanie żydów w Polsce, że za tem nazwiskiem kryje się Markus Samuel od naszej wiary.

Z DZIAŁALNOŚCI RABINÓW.

„A czem żyje Rabbi?"
A. Mickiewicz.

The Tribune donosi z Rygi pod datą 23 maja następujące szczegóły o wykryciu nadużyć paszportowych, popełnionych przez rabinów łotewskich w związku z emigracją Żydów do Ameryki. „Dr. Nurok, główny rabin Libawy, poseł do pierwszego parlamentu łotewskiego, oskarżony jest o udział w nadużyciach paszportowych, wykrytych przez specjalnego wywiadowcą Evansa, pracującego przy urzędzie prokuratorskim.

Inspektor Evans zainteresował się kustoszem archiwum miejskiego Libawy, niejakim Arturem Ziefertem. Przygniecony dowodami, Ziefert przyznał się, że pomagał rabinowi Nurokowi zaopatrywać Żydów w fałszywe dokumenty, dzięki którym dostawali się do Ameryki pomimo zakazów imigracyjnych. Ziefert przyznał, że rejestrował fałszywe świadectwa urodzenia, podpisane przez rabina Nuroka. Setki Żydów rosyjskich dostały fałszywe dokumenty za cenę dwustu do czterystu dolarów....

W godzinę po odejściu inspektora Evansa, pomocnicy Zeiferta znaleźli go martwego przy biurku. Zeifert popełnił samobójstwo, zażywszy cjanku potasu...

Natychmiast po odebraniu zeznań Zeiferta policja libawska przeszukała biuro rabina Nuroka i skonfiskowała korespondencję i dokumenty, które, według doniesień, potwierdzają zeznania kustosza.

Władze łotewskie sądzą, że dowody, któremi rozporządzaja, obciążą innych rabinów łotewskich, zwłaszcza dynaburskich, krórych Łotysze śledzą od pewnego czasu. *The Tribune* pierwsza zawiadomiła o skandalu amerykańskiego konsula w Rydze,

p. Johna P. Hurleya, który postarał się o natychmiastowe zarządzenie śledztwa.

Pomimo największych ostrożności i zastosowania systemu wielokrotnego sprawdzania, kończy *Tribune* konsulowie amerykańscy w Rydze, Kownie, Warszawie i Gdańsku udzielali czasem wiz jednostkom, nie mającym do nich prawa, ponieważ rabini naogół chętnie pomagali swoim współwyznawcom obejść amerykańskie prawa imigracyjne.“

„CAFÉ ROTONDE“

Czytelnicy „Wiadomości Literackich“ pamiętają dobrze „słynną“ paryską kawiarnię „Rotonde“, niejednokrotnie w długich, specjalnie jej poświęconych artykułach przez pisarzy „Wiadomości“ wysławianą, ową „nieporównaną“ „Rotande“ — ukochane miejsce głośnego, natarczywie reklamowanego powieściopisarza agitatora Il-ji Erenburga.

Pilniejsi, bardziej wrażliwi na urok „prawdziwej“ „europejskiej“ kultury, do dziś jeszcze żywo muszą mieć zachowany w pamięci artykuł redakcyjny, pompatycznie na pierwszej stronie umieszczony, pod wielkim czteroszpaltowym tytułem: „Kawiarnia artystyczna w Paryżu“. Z jakiemż nabożnem wzruszeniem czytali wówczas:

> „Na rogu bulwaru Montparnasse i bulwaru Raspail oddawiendawna istniał mały bar, Rotondą zwany. Obecnie Rotonda z mieniła się na lokal, z baru, kawiarni i dancingu złożony, a mimo to zaledwie pomieścić zdoła licznych różnorodnych, różnobarwnych i różnojęzycznych artystów, zamieszkujących Montparnasse“...

A dalej:

> „Ze wszystkich krańców świata, ze wszystkich warstw towarzyskich — wszyscy lądują w Rotondzie. Jak niewidoczny bagaż podróżny noszą ze sobą ambicje, nadzieje, rezygnacje, rozpacze. Jedni są jak skrzynie szczelnie zamknięte, inni jak szumne wodotryski“.

(— Jakże pięknie musi wyglądać taki Słonimski, gdy jest „jak szumny wodotrysk“!)

Dla nich więc, dla tych dusz poetyckich, tęskniących do odległej, malowniczej wizji Stolicy Świata, czujemy się w obowiązku przytoczyć dalsze jeszcze szczegóły o rozkosznej „Rotonde“, czerpiąc je tym razem z warszawskiego żargonowego „Momentu“ (№ 130 z dn. 9 b. m.):

> „Centralnym punktem Paryża jest oczywiście kawiarnia „Rotonde“, gdzie gromadzą się przedstawiciele wszystkich ras — turcy, marokańczycy, niemcy, galicjanie, futuryści, chińczycy, dadaiści, arabowie i.... inni żydzi, a mówią po esperancku — t. j. po żydowsku. (W oryginale...... „dadaisten, araber un andere jiden, un reden esperanto — tosz'n — jidisz)“,

„Wiadomości Literackie“ wiedzą, co reklamować. *j. r.*

„POLSCY“ MUZYCY W PARYŻU.

P, Emil Młynarski, reprezentujący łącznie z pp. Pawłem Kochańskim (Kohan) i Arturem Rubinsteinem muzykę polską w Paryżu, wydał na dzień przed koncertem obiad dla krytyków muzycznych francuskich.

Nie w porę dowcipny Pat powiadomił świat cały o owym bankiecie, kończąc depeszę swą zapewnieniem, że festival muzyki polskiej zapowiada się doskonale. Przypomina to nam pewien fakt z kerjery kompozytorskiej p. Młynarskiego. Przed paroma laty miał być grany po raz pierwszy jego koncert skrzypcowy (Nr 2); wykonawcą był p. Paweł Kochański. Nikt z publiczności nie znał oczywiście tego utworu, ale na afiszach, zapowiadających drugie wykonanie owego koncertu, a wywieszonych przed wykonaniem pierwszem, figurował napis: „na ogólne żądanie“.

Rzecz jasna, że Pat po koncercie paryskim nadesłał sążnisty telegram, donoszących o dalszych powodzeniach „naszych“— Rubinsteina, Kochańskiego i... Młynarskiego. Szczególnie Rubinstein miał być podobno fetowany i oklaskiwany tak gorąco, że aż zagrał nad program Kołysankę Chopina. Nadzwyczajne! Grał nad program! Niech żyje Polska—i korespondent Pata.

Telegram informuje o fakcie dla nas nowym, że niejaki p. Binental, jeszcze jeden muzyk „polski“, pracował dla p. Młynarskiego na gruncie paryskim. Dowiadujemy się dalej, że następnym koncertem „polskim“ ma dyrygować „polak“ p. Fitelberg (solista ten sam Artur Rubinstein).

Piękna galerja artystów polskich, czysto rasowa reprezentacja sztuki lechickiej: Binental, Kochański, Fitelberg i Rubinstein.

Grzeczni i mili francuzi mają umieścić we foyer Opery paryskiej podobiznę p. Młynarskiego, jako gościa — kapelmistrza i dyrektora stołecznej Opery w państwie sprzymierzonem. Ciekawe, co obmyślą dla p. Młynarskiego żydzi w Warszawie? Czyżby byli tak niesubtelni i nieodwdzięczyli się naszemu dyrektorowi za uroczyste, prawdziwie „gala“ wprowadzenie ich artystów na arenę wielkoświatową. *Y.*

„ŻYDOSTWO W MUZYCE“.

Ogromnie się u nas upowszechniło mniemanie o jakiejś szczególnej muzykalności żydów. Mniemanie to jest tak silne, a nawet zaprawione niewypowiadanem głośno przypuszczeniem o wyższości muzycznej żydów nad nami, że gdy w każdej dziedzinie kultury program izolacji jej od wpływów żydowskich znajduje pełne zrozumienie, w dziedzinie kultury muzycznej patrzymy wciąż na zalew żydowski biernie, uważając go za zło konieczne, uwarunkowane tą nadzwyczajną jakoby

muzykalnością narodu wybranego. Muzykalność żydowska przeszła już nieomal w przysłowie, nie budzi żadnych wątpliwości. Bardzo ciekawy przykład umiejętnej, masowej sugestji, doskonale zamaskowanej przemawiającemi za nią pozorami.

Bo w rzeczywistości z muzykalnością żydowską sprawa nie jest wcale wyraźna. Każdy przyzna, że miarą istotnej muzykalności, istotnej kultury muzycznej narodu jest przedewszystkiem twórczość. Głęboka kultura muzyczna narodu niemieckiego uzewnętrzniła się w genjalnej twórczości Bacha, Mozarta, Beethovena, Wagnera. Przysłowiona muzykalność włoska—poza przysłowiem — znajduje potwierdzenie w twórczości Palestriny, Scarlattiego, Rossiniego. Sprawdzianem muzykalności rosyjskiej jest twórczość Czajkowskiego, Skriabina, Strawińskiego. Polska wydała Chopina, Moniuszkę, Karłowicza, Szymanowskiego. Pocóż zresztą mnożyć przykłady, gdy zasada jest jasną sama przez się.

Nie można powiedzieć, by kroniki muzyczne nie miały sposobności do notowania nazwisk kompozytorów-żydów. Była (i jest) żydów robiących w muzyce liczba wcale spora. Gorzej z rezultatami. Reklamie współwyznawców udało się wprawdzie niekiedy wydmuchać sławę tego, lub innego kompozytora żydowskiego. Taki Meyerbeer dzierżył wszak swego czasu berło muzyczne w oczach współczesnej mu opinji! Ale historja wypowiedziała się o nim inaczej, i dziś trudno wprost zrozumieć, w jaki sposób płytki, efekciarski patos jego oper mógł zaskarbić mu kiedyś uznanie. Rzecz się trochę wyjaśni, gdy zważymy, że po dziś dzień utrzymała się w repertuarze operowym (dla publiczności żydowskiej) taka nędza muzyczna jak „*Żyd wka*" Halevy'ego, lub takie obrzydliwstwo, jak „*Demon*" Rubinsteina. Z masy kompozytorów żydowskich wartość bardziej istotną posiada może jeden Mendelssohn, choć i to nie była gwiazda muzyczna pierwszej wielkości. O twórczości muzycznej Mendelssohna, tak silnie wybijającej się ponad normalny, żydowski poziom, wyraził się słusznie Wagner, że pozbawiona jest jednak stylu, szczerości, serdecznych łonów i tylko delikatnem łechtaniem słuchu stara się zjednać słuchacza.

Osobliwszego zatem rodzaju jest ta okrzyczana muzykalność żydowska, skoro tak mało kulturalnie wypowiada się w twórczości. A nie lepiej jest z odtwórczością. Wprawdzie przez estrady koncertowe przewija się rok rocznie całe mnóstwo wirtouzów-żydów, zbierających oklaski i kwiaty od publiczności — ale wśród tej publiczości jest 80% żydów. Zahukany aryjczyk, siedzący gdzieś w kącie śród tego entuzjazmującego się żydostwa, będzie podziwiał olśniewającą akrobatykę techniczną i piękny ton Hubermana, ale równocześnie zatęskni za głębią uduchowionej gry Thibaud'a; z podziwem wysłucha, jak Artur Rubinstein z wyrachowaniem „robi" uczucie, i stanie mu w myśli porywająca, tylko obco-

waniem odtwórcy z duchem twórcy wytłumaczalna gra Śliwińskiego.

Wszystko to dobrze — może ktoś zauważyć — ale czem sobie wytłumaczyć ten pęd żydów do muzyki, który im każe zapełniać konserwatorja, sale operowe i koncertowe? Czy nie świadczy on, mimo wszystko, o muzykalności żydowskiej, znajdującej się choćby w stanie potencjalnym? Warto więc zauważyć, że tak samo jak sale koncertowe, wypełniają żydzi sale teatralne, a nikt nie wysnuwa z tego wniosku o ich wysokiej kulturze literackiej, tylko szuka wytłumaczenia w snobizmie żydowskim. To jednak wszystkiego jeszcze nie wyjaśnia. Zadowalające objaśnienie masowego udziału żydów w życiu muzycznem, przy równoczesnym braku zdolności twórczych i odtwórczych, a więc braku prawdziwej kultury muzycznej, może dać tylko t r e s u r a.

Wiemy, że w życiu religijnem żydów, które tak silny i decydujący wpływ wywarło na kształtowanie się historyczne psychiki żydowskiej, odgrywała muzyka poważną rolę. Biblja wspomina o proroctwach przy dźwiękach arf, śpiewaniu psalmów i t. d., a od czasów Dawida muzyka rytualna została ujęta w zupełnie określone ramy. Rzecz przytem wysoce znamienna, że badania nad opisanemi przez Biblję instrumentami, używanemi przez żydów, więc np. małą arfą trójkątną, arfą Dawida, długiemi trąbami z pod Jerycha i t. d., wykazały, że przejęte one zostały z Egiptu. Inne instrumenty o ile nie zostały zapożyczone z „Domu Niewoli“, wskazują znów na pochodzenie babilońsko-assyryjskie. W każdym razie jednak stosowanie w ciągu długich wieków muzyki w obrzędach religijnych, będących u żydów—jak nigdzie indziej—najistotniejszą częścią życia narodowego, mogło być doskonałą tresurą muzyczną, której ślady, jak tyle innych wykształconych przez religję, obserwujemy u żydów po dziś dzień.

Ta tresura muzyczna żydów, uważana powszechnie za muzykalność, stanowi dla naszej kultury muzycznej groźne niebezpieczeństwo. Powierzchowny stosunek żydów do muzyki, niemożność głębszego odczucia twórczości muzycznej, każe im się lubować w muzyce płytkiej, co przy masowym ich udziale w życiu muzycznem powoduje wypaczenie i obniżenie naszej kultury.

Najbardziej (obok Chopina) narodowy twórca muzyczny, genjalny Richard Wagner, gdy dla swej z głębin ducha narodowego poczętej sztuki nie mógł znaleźć uznania u społeczeństwa o zdeprawowanym przez żydów smaku, napisał rozprawę p. t. „Żydostwo w muzyce“ (*„Das Judenthum in der Musik“*). Był to czas, gdy w Paryżu królował Meyerbeer, sekundował mu Halevy (H. Levy), gdy triumfowała muzyka żydowska, topiąc w marnem efekciarstwie kulturę zachodnią. Wagner w szeregu wywodów wykazywał rozkładowy wpływ żydów, którzy zawładnęli smakiem w sztuce i zdeprawowali

go, poddał krytycznej ocenie sztukę żydowską i doszedł do konkluzji, że „żydzi żyją z obławiania się, z ogólnego upadku". Można sobie wyobrazić, jaki piekielny hałas podniosła prasa, opanowana przez żydów, na tego rodzaju jasne postawienie sprawy. Wagner zmuszony był jeszcze raz głos zabrać („*Aufklarungen über das Judenthum in der Musik*") i stwierdzić powtórnie, że „jak wpływ, który zdobyli żydzi nad naszem życiem duchowem, i jak on się wyraża w dywersji i fałszowaniu naszych najwyższych tendecyj kulturalnych, nie jest zwykłym, może fizjologicznym przypadkiem, tak też musi się go uznać za niedający się zaprzeczyć i decydujący".

Byłoby bardzo na czasie przyswoić językowi polskiemu i wydać drukiem te dwie znakomite rozprawki Wagnera. Sytuacja bowiem obecna na rynku muzycznym (trzeba użyć wyrażenia „rynek", gdy tylu żydów robi w muzuce), żywo przypomina stosunki, które kiedyś skłoniły Wagnera do zabrania głosu. Miejsce Meyerbeera zajął w Paryżu Ravel (widoma głowa muzyki „nowoczesnej" — prezes honorowy Międzynarodowego Tow. Muzyki Współczesnej), roi się od żydów wśród profesury konserwatorjów, na estradach, przy pultach dyrygenckich, żydzi nadają ton krytyce muzycznej, żydzi są cenzorami twórczości muzycznej.

Do tej hegemonji żydowskiej bardzośmy już nawykli, to też może jej nieraz nie widzimy w całej rozciągłości. Ale gdy ktoś nie otrzaskany z obecnym stanem rzeczy i niewzwyczajony w to żydowskie jarzmo muzyczne zajdzie n. p. na koncert do Filharmonji Warszawskiej, sądząc, że wchodzi do świątyni sztuki, dziwnych zaiste doznaje emocyj. Na wstępie uderzą go obce rysy twarzy olbrzymiej większości publiczności.

Domysł, że widocznie koncert odbywa się na cześć jakiejś przybyłej do Warszawy wycieczki ormiańskiej lub tureckiej, rozwiewa się szybko przy pierwszych posłyszanych strzępkach rozmowy, bądź w wyszukanej, nienaturalnej, liteackiej polszczyźnie, bądź też poprostu w... żargonie. Za chwilę zjawia się na estradzie orkiestra — znów te same, obce rysy twarzy większości orkiestrantów. Wreszcie grzmot oklasków: pałeczkę dyrygencką ujmuje stały dyrygent Filharmonji p. Grzegorz(!) Fitelberg i zaczyna dyrygować w właściwy swej rasie sposób — łokciami. (Jak wiadomo, łokcie biorą zawsze żywy udział w gestykulacji żydowskiej). Poirytowany tem wszystkiem słuchacz, który na koncercie w stolicy Polski nie spodziewał się zastać takiej żydowskiej, niemal familijnej uroczystości, zagląda nerwowo do programu. Oczywiście: grać będą Mendelssohna, Ravela, Tansmana. Solista wieczoru: przypuśćmy Wolfsohn czy Arna Rubinstein. Wzrok słuchacza pada jeszcze przypadkiem na brzeg programu i znajduje: „Druk. W. Szpigelsteina Warsz." To go dobiło. Zrywa się z miejsca; jeszcze jedno machinalne spoj-

rzenie, i na krześle, na którem przed chwilą siedział, odczytuje tabliczkę: „Fabryka mebli wiedeńskich Jakóba i Józefa Kohn...“ A więc nawet krzesła!...

Ale opanowanie przez żydów instytucyj muzycznych, sal i estrad koncertowych — to nie wszystko. Trzeba było jeszcze opanować krytyką muzyczną. A że zajęcie miejsc wszystkich recenzentów w prasie codziennej było rzeczą dość trudną, postanowiono poradzić sobie za jednym zamachem i założyć wielkie pismo muzyczne „przeznaczone nietylko dla fachowców ale i dla wszystkich miłośników sztuk pięknych“. Tak się przedstawia w skrócie geneza miesięcznika „Muzyka“, zapowiadanego już przed ukazaniem się przez dobrze nam znane „*Wiadomości Literackie*“.

„*Muzykę*“ łączą z „*Wiadomościami Literackiemi*“ jakieś bliższe stosunki finansowe, skoro prenumeratorzy tych pism korzystają nawzajem z ulg w prenumeracie. Łączy nadto oba pisma ścisły związek „ideowy“; oba przedsiębiorstwa opierają się na tych samych zasadach. W „*Muzyce*“ podobnie jak w „*Wiadomościach*“ chwali się wszystkie uznane wielkości, pozyskuje się do współpracownictwa znane nazwiska jak np. Szymanowski, Niewiadomski, Chybiński. Ale redaktorem naczelnym pisma (jak w „*Wiadomościach*“ p. Grycendler — Grydzewski) jest w „*Muzyce*“ p. Mateusz Herzenstein - Gliński. Gliński to nawet lepiej brzmi niż Grydzewski. A przytem — Mateusz. Iluż to złapie się naiwnych! Mniej ostrożna jest „*Muzyka*“ w dobieraniu korespondentów zagranicznych: ci nie skorzystali z ułatwień Min. Spraw Wewn. przy zmianie nazwisk i nazywają się poprostu: Binental (w Paryżu); Wolfson (w Wiedniu)...

Metoda operowania „*Muzyki*“ jest analogiczna do metody „*Wiadomości*“, a więc ostrożna, by nie zniechęcić odrazu czytelników. Nie brak oczywiście dyskretnej propagandy żydowskiej i urabiania złego smaku według żydowskich wzorów. Do sprawy tej wypadnie nam niejednokrotnie powrócić. Dziś tylko chcemy podkreślić jeden z ważniejszych celów „*Muzyki*“, mianowicie apostołowanie Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej.

Jak poucza w „*Muzyce*“ p. Adolf Weissmann (aus Berlin), jeden z założycieli Towarzystwa, ma ono za zadanie „tronować nad wszelkiemi politycznemi i nacjonalistycznemi sympatjami, mieć na celu jedynie rozpowszechnienie, wymianę i wykonywanie muzyki nowoczesnej na całym świecie“. A także kontrolowanie, by ta muzyka była echt międzynarodowo - żydowska. To szydło wyłazi wyraźnie z worka, uszytego przez p. Weissmanna: „Należało być z góry przygotowanym na to, że w pojedynczych krajach (są zatem i podwójne kraje według p. Glińskiego - tłumacza, — przyp. red.) nacjonalizm przeciwstawi się internacjonalizmowi. Lecz opozycja ta,

wypływająca z nieporozumienia lub *ducha wstecznictwa*(!) *nie osiąga swojego celu.* — Tak tedy International Society of Contaimporary Music stała się potęgą. Stanowi ona muzyczną Ligę Narodów".

Więc o to chodzi! *Muzyczna Liga Narodów!* To jest dosyć zrozumiałe. Cóż za znakomita pozycja aby utwierdzić — *das Judenthum in der Musik.* *St. Janicki.*

FRONT ANTYMASOŃSKI.

RYTUAŁY I ORGANIZACJE WE FRANCJI.

We Francji z rytuałów symbolicznego i szkockiego wytworzył się z biegiem czasu nowy rytuał, w r. 1772 ujęty ustawą pod nazwą francuskiego, a zwany pospolicie od swej naczelnej władzy „Grand Orient" (Wielki Wschód). Rytuał ten z początku nie odgrywał wielkiej roli, dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia zaczął w swych szeregach skupiać wpływowych mężów stanu, tak że za czasów ostatniej republiki rola jego w polityce Francji staje się decydująca Wystarczy wspomnieć, że np. Herriot wraz z większością swych ministrów należał do Grand Orient, który w przeciwieństwie do rytuału szkockiego jest ogromnie zażydzony, wykazując w swych sprawozdaniach całe litanje „braci" o nazwiskach takich, jak Bloch, Cohen, Dreyfuss, Wormser i t. d.

Obok rytuału francuskiego istniały szkockie rytuały: Heredom (Clermont) i „szkocki dawny i uznany", który przed rytuałem francuskim kierował życiem politycznem Francji i odegrał rolę w rewolucjach, później jednak zepchnięty został na drugi plan; dopiero w ostatnich czasach, dzięki Caillaux, należącemu doń, zaczyna ten rytuał nabierać dawnego znaczenia. We Francji rytuał ten zowią „Suprême Conseil" od jego najwyższej władzy.

Oba te rytuały odegrały dużą rolę w dziejach Francji w ciągu ostatnich dwu stuleci. Dziełem ich było przygotowanie rewolucji przez Voltaire'a i grupujących się około niego „braci", do których należeli: Diderot, d'Alambert, La Harpe, Grimm, Helvetins, Lalande. Przygotowanie gruntu pod rewolucję było wszechstronne. Encyklopedyści podkopywali religję i monarchję, szerzona zaś jednocześnie wśród najwyższych rodów Francji rozwiązłość czyniła z ludzi skądinąd może nawet dodatnich, ślepe narzędzia ukrytego sprzysiężenia. Do zdemoralizowania Francji przyczyniły się przedewszystkiem loże adopcyjne i obupłciowe, których przed wielką rewolucją było we Francji kilkadziesiąt, jak np. obupłciowe „L'Ordre de Félicité", założony w r. 1742 przez p. de Chambonnet, „Zakon dam szkockich z pagórka Tabor", „Kawalerów i Panien Kotwicy", „Związek drwali i drwalek", „Dom miłujący rozkosze" (Philochoreites), „Zakon nadziei" (Ordre des cheva-

liers et des dames de l'esperance), „Kawalerów i nimf róży“, założony w r. 1878 przez ks. Orleańskiego, późniejszego Fili-Egalité i odbywający swe zebrania w „małym domku“ księcia, pod sterem tak zwanego „Hierophante“ i t. zw. „la grande Prêtresse“. Loże adopcyjne t. zn. loże kobiece, zależne od męskich, posiadały pięć stopni kobiecych, podczas gdy rytuały i organizacja lóż obupłciowych były najrozmaitsze. Celem ich było pozbawienie kobiet wiary i cnoty, a następnie działanie przez nie na rodzinę i społeczeństwo, jakoteż używanie ich do wabienia wysoko postawionych mężczyzn.

Poza temi zakonami rozpusty nad upadkiem monarchji we Francji pracowały jeszcze inne zakony i rytuały, z których wspomnieć trzeba niemiecki zakon Illuminatów. Zakon ten, o którym jeszcze będzie mowa,—wyraźnie wrogi monarchji i religji, zdołał uzyskać supremację nad innemi rytuałami masońskiemi, tak że w r. 1782 na zjeździe w Wilhelmsbad, zwołanym w celu unifikacji masonerji, Illuminaci nadali kierunek rozbieżnym często tendencjom, uchwalając wywołanie rewolucji we Francji. Na następnym zjeździe we Frankfurcie (1784) pod wpływem Illuminatów zdecydowano już śmierć Ludwika XVI i Gustawa III szwedzkiego, dalsze zaś dwa zjazdy masonerji, w latach 1785 i 1787 odbyto na terenie przygotowywanej rewolucji w Paryżu. Z pośród znanych twórców Wielkiej Rewolucji do Illuminatów należeli: Mirebau, ks. Filip Orleański, Talleyrand, Babeuf, Hebert, Lebon, Marat, Saint-Just, zaś masonami wogóle byli: Dumouriez, Lafayette, Custine, Sillery, Lameth, Roederer należący do loży „La Candeur“, Bailly, Barrère, Guillotin, Danton, Garat, Lacépède, Kamil Desmoulins, Brissot, Pétion, Collot d'Herbois, należący do loży „Neuf Soeurs“, wreszcie Robespierre, należący do „Chapitre de Rose-Croix“ w Arras.

Z najazdem masonerji na Francję w tej epoce zjawiło się w niej sporo różnych awanturników, jak żydzi hr. de St. Germain i hr. Cagliostro (Giuseppe Balzamo), z którego działalnością z wielu względów warto zapoznać się bliżej. Była to jedna z owych zagadkowych postaci, podobnie jak dr. Falk*), które przed rewolucją francuską wypłynęły na widownię. Cagliostro stworzył nowy rytuał egipski zwany również zakonem Koptów, o 90 stopniach, i w Lyonie, w założonej przez siebie loży, produkował się całym szeregiem magicznych sztuczek, między innemi wywoływaniem zmarłych, co w szczególności ugruntowało jego sławę. We Frankfurcie wciągnięty do sekty Illuminatów, bezpośrednio potem przy pomocy swego protektora ks. de Rohan zaaranżował znaną aferę z naszyjnikiem, w r. 1789 zaś wyjechał do Rzymu, gdzie uwięziony, umarł w zamku św. Anioła w r. 1795

---

*) Patrz Nr. 18 „Myśli Narodowej“ p. t. „Żydzi a masonerja“.

Przed rewolucją również szeroko rozprzestrzeniły się po Francji takie związki jak „Fraternitas rosae crucis“ (Rosecroix) o 9 stopniach, przeniesiony tu z Niemiec zakon Templarjuszy i założony przez żyda Martinez Pasqualisa zakon Martynistów.

Z wybuchem rewolucji wiele lóż „pokryło swe prace“, przenosząc swą działalność na teren klubów, ale po upadku Robespierre'a z powrotem zaczęto tworzyć loże, które za czasów Napoleona I. dosięgły liczby 1200. Odtąd masonerja kwitnie we Francji bez przerwy, zarówno pod restauracją jak za rządów Ludwika Filipa i Napoleona III. Była ona czynna przy obalaniu Karola X, Ludwika Filipa i detronizacji Napoleona III, jej dziełem jest także smutnej pamięci Komuna paryska.

Obecnie we Francji są jeszcze oprócz rytuałów francuskiego i szkockiego również rytuał egipski Memphis-Mizraim 97-stopniowy, zaszczepiony we Francji przez żyda Bedarrides i rytuał zwany „Masonnerie mixte“ albo „Le Droit humain“, przyjmujący do swych lóż również i kobiety, a założony przez senatora Georges Martin. Zakon Martynistów wznowiony w ostatnich latach 19-wieku przez Papus'a, obecnie wszedł w skład Powszechnego Kościoła Gnostycznego, instytucji masońskiej na której czele stoi Suwerenny Patrjarcha Joannes Bricaud, masson 33 go stopnia. Pokrewny mu, a wznowiony w r. 1888 przez margr. Saint Yves d'Alveydre Zakon Kabalistyczny Róży i Krzyża, poświęcony „Gnostycznemu Odrodzeniu“, zagrupował w sobie szereg ludzi jak Stanislas de Guaita, Papus, Wirth, Sédir, Peladan, Lejay, Agũr, Polti i t. d, fronda zaś Peladana, który stworzył „Katolicki Zakon Róży i Krzyża“ wywołała humorystyczną wojnę dwu Róż, jak ją prasa dowcipnie nazywała.

W ostatniem stuleciu masonerja, chcąc zrównoważyć wpływ kościoła katolickiego na prostaczków, zaczęła tworzyć cały szereg „kościołów“, wyposażony w odpowiedni aparat kościelny i zwabiających do siebie „prawdziwą“ wiarą ludzi, do których masonerja w inny sposób nie miała dostępu. Pierwszym z tych kościołów, był kościół Joannicki, założony przez patrjarchę Bernarda Rajmunda Fabré-Palaprat, Wielkiego Inspektora Generalnego 33 stopnia rytuału szkockiego. Kościół Braci Miłosierdzia, inaczej zwany Kościołem Eliackim z Karmelu albo Karmelickim założył w 1839 r. inny mason Eugéne Vintras. Twórcą zaś Kościoła Neo-gnostycznego albo walentyniańskiego był mason rytuału szkockiego Jules Doinel. Trzy te różne kościoły zostały w r. 1907 na „concilium“ w Lyonie połączone we wspomniany już „Powszechny Kćściół Gnostyczny“, który obecnie kieruje walką różnych herezyj z kościołem katolickim *).

---

*) Patrz artykuł p. t. „Sekciarstwo na usługach masonerji“ No 16 „Myśli Narodowej“.

Z organizacyj jawnych, wyłonionych przez masonerję, wspomnieć trzeba „Ligue d'enseignement“, popierającą naukę bezwyznaniową, „Societe d'education elementaire“, „Comité des Libres-Penseurs pour les enterrements civils“ propagujący pogrzeby bez kapłana, „Solidaires“, „Union du libre mourir“, nie dopuszczające kapłanów do umierających, „Comité de défense républicaine“, „Patronage laique d'enseignement populaire et d'education morale et civique“, „Société des Universités populaires et des Bibliothéques populaires“, „Deniers des Ecoles“, „Société d'education populaire“ i t. d.

Wreszcie charakterystyczną rzeczą dla Francji są zawodowe związki masońskie, nie będące lożami, a poświęcone tylko sprawom zawodowym i mające za siedzibę jakąś kawiarnię lub restaurację. Do takich należą: „Office mutuel du travail“, masońskie biuro pośrednictwa pracy, „Amicale du Rail“, związek kolejarzy, „Amicale Vinicole“, związek kultywatorów wina, „Chevaliers du Guet“, związek policjantów, „Fréres du Métropolitain“, związek pracowników kolei podziemnej, „Groupe Fraternel de sous — agents et ouvriers commisionnée de Postes, Telegraphe, Telephone,“ związek pracowników poczt, telegrafów i telefonów, „Groupe Fraternel du Gaz“ związek gazowników i cały szereg innych związków zawodowych, zapewniających z jednej strony sprawne wykonywanie zarządzeń masonerji w każdej dziedzinie, z drugiej zaś strony poparcie swym członkom w ich pracy zawodowej.

Asper.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej“: Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. 3 **zł.** Zagranicą kwart. 5 **zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.

Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A, Michalski“, sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.